NA POMOC GIGANTYCZNYM PTAKOM

El condor pasa...

James Fowler nie odrywał oczu od przyrządów optycznych. W okularze majaczyła malejąca z każdą chwilą sylwetka kondora. Ten największy ptak drapieżny świata o rozpiętości skrzydeł do 3,5 metra wyglądał teraz jak maleńki komar. Fowler operował ostrożnie pokrętłami, by jak najdłużej trzymać ptaka w polu widzenia.

— Hej, John! — zawołał do swego kolegi obserwującego z drugiego stanowiska lot olbrzyma. — Czy widzisz go jeszcze?

John machnął zniechęcony ręką: — Zniknął mi z oczu na wysokości 5 tysięcy metrów. W ten sposób nigdy nie dowiemy się, gdzie jest ich skupisko. I nic im nie pomożemy. Tracimy tylko czas. Tu trzeba działać jakoś inaczej...

C. d. na str. 5

Z OSTATNIEJ CHWILI

ZŁOTY MEDAL WOJTKA

WOJCIECH FORTUNA, nasz najmłodszy skoczek w olimpijskiej ekipie zdobył ZŁOTY MEDAL w otwartym konkursie skoków w SAPPORO. Jest to SETNY złoty medal zdobyty przez Polaków w historii olimpijskich igrzysk. Skok Wojciecha FORTUNY miał długość 111 METRÓW. GRATULUJEMY!!!

Wojciech Fortuna
Mistrz Olimpijski
Sapporo — Japonia
DROGI WOJTKU!

W imieniu 2 milionów harcerzy polskich przesyłam Ci najserdeczniejsze gratulacje i pozdrowienia. Twój złoty medal jest także wielkim zwycięstwem polskiego sportu, zwycięstwem młodości, wytrwałości i hartu. Zapraszamy Cię na spotkania z członkami ZHP, którzy w myśl Prawa Harcerskiego chcą być silni, zdrowi i sprawni.

St. Bohdanowicz
Naczelnik ZHP

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 13 (2109) 15 lutego 1972 r. Cena 50 gr

Dziś na str. 7 wszystko o minikarach, zawodnikach i zawodach!

FLIPPY W AKCJI

O DELFINACH słyszało się już niejedno. Uważa się te morskie ssaki za najinteligentniejsze wśród zwierząt. Opowiadano mi o pewnej 14-letniej dziewczynce, która zaprzyjaźniła się z dwoma delfinami. Zdarzyło się to pierwszego powojennego lata w Ameryce. Mała Sally Stone każdego ranka bawiła się z delfinami w morzu. Zabawy okazały się bardzo pożyteczne, delfiny nauczyły dziewczynkę pływać. Na grzbiecie jednego z nich, jak na morskim koniu, zanurzała się w fale. Oba delfiny, czujne na każdy jej ruch, towarzyszyły próbom pływania. Po takich lekcjach Sally triumfalnie była „odwożona" aż do samej plaży.

Te sympatyczne zwierzęta bywają też gwiazdorami filmu i telewizji. Np. w Ameryce najmniejsze dziecko zna delfina Flippy, który występuje w telewizyjnym serialu. Na co dzień mieszka w Miami na Florydzie, w sławnym morskim akwarium. Akwarium morskie w Miami jest teatrem, niezwykłym cyrkiem, ale także wspaniałym laboratorium, gdzie specjaliści mogą zgłębiać tajemnice morskiej fauny.

Na zdjęciu Flippy w czasie popisów. Skok przez płonącą obręcz to tylko jeden z jego numerów. Potrafi on m.in. grać w piłkę, zadzwonić dzwonkiem umieszczonym 7 metrów nad wodą...

Trudno nawet wymienić wszystkie umiejętności gwiazdora Hollywood, wypada jednak podkreślić, że skacze imponująco. **(bt)**

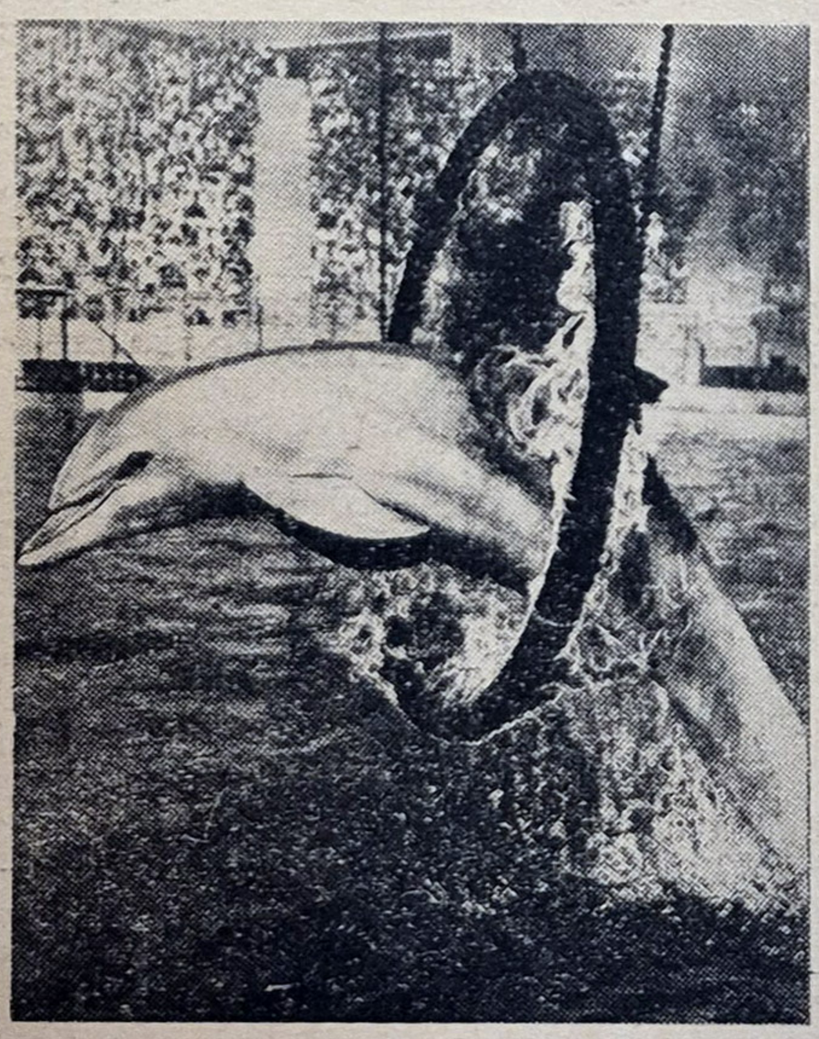

POLSKI SAMURAJ z Zakopanego

XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie dobiegły końca. W historii polskiego sportu dzień 6 lutego 1972 r. zapisze się na zawsze, bowiem 19-letni skoczek narciarski Wojciech Fortuna wywalczył w Sapporo pierwszy punkt dla naszych barw, zajmując szóste miejsce. Polak swój sukces osiągnął w pięknym stylu, pokonał wiele europejskich sław z Rosjaninem Napalkowem na czele.

Nikt z wielotysięcznej publiczności nie zwrócił uwagi na zapowiedź japońskiego spikera oznajmiającego start sportowca z numerem 24. Nazwisko Fortuny nic nie mówiło obserwatorom konkursu skoków na obiekcie Miyanomori. Ale kiedy zawodnik polski poszybował w powietrze zdumiał widzów dynamicznym i eleganckim lotem. Wprawdzie lądowanie nie było już tak idealne, ale odległość skoku wynosiła 82 metry. Pod względem długości był to czwarty skok konkursu, który łącznie z punktami za styl dał Polakowi szóstą lokatę po pierwszej serii. Fortuna nie zmarnował swej szansy w drugim starcie. Ze skróconego rozbiegu wylądował na odległość 76,5 m i ponownie zadziwił fachowców swą dotychczasową pozycją.

C. d. na str. 3

CZŁOWIEK I JEGO ŚRODOWISKO

Albert Schweitzer, francuski lekarz, założyciel szpitali w Afryce, laureat pokojowej Nagrody Nobla (1952 r.) — powiedział kiedyś, iż udziałem każdej nie poznanej jeszcze prawdy jest szyderstwo. Trudno lepszymi słowami wyrazić opinię, jaką jeszcze do niedawna cieszyła się ochrona naturalnego środowiska człowieka. Ludzi związanych z ochroną przyrody traktowano przecież przez całe lata najpierw jak nieszkodliwych maniaków, a potem groźnych przeciwników postępu. Kiedy w początkach ubiegłego wieku ruszyły pierwsze lokomotywy, a pod koniec — pierwsze samochody spalinowe, zachwytom nad rozwojem techniki nie było końca. Gromkim śmiechem powitano więc wypowiedzi „niedouczonych katastrofistów", którzy przestrzegali przed zapyleniem i zatruciem powietrza spalinami i wyziewami fabryk. Śmiech ten umilkł na dobre dopiero w grudniu 1952 roku, kiedy to na skutek szczególnych warunków meteorologicznych nastąpiła stagnacja powietrza nad Londynem, zwana smogiem.

Nieruchome wilgotne powietrze nie rozdmuchiwane przez wiatry, zatrute wyziewami licznych fabryk i samochodów stało się przyczyną śmierci 4 tysięcy osób!

My, ludzie, będący częścią przyrody podporządkowaliśmy ją sobie zupełnie i korzystamy z jej dobrodziejstw bez ograniczeń. Dopóki było nas niewiele — przyroda sama uzupełniała braki. Teraz nie jest już w stanie tego robić. Zachwialiśmy bowiem jej odwieczną równowagę...

— „... po raz pierwszy w historii ludzkości pojawił się kryzys o zasięgu ogólnoświatowym, obejmujący zarówno kraje rozwinięte, jak i rozwijające się — kryzys dotyczący stosunku człowieka do środowiska. Oznaki zapowiadające ten kryzys widoczne były już od dawna: eksplozja demograficzna, niedostateczna integracja niezmiernie rozwiniętej techniki z wymogami środowisk, wyniszczanie ziem uprawnych, bezplanowy rozwój stref miejskich, zmniejszanie się wolnych terenów i coraz większe niebezpieczeństwo wyginięcia wielu form życia zwierzęcego i roślinnego. Nie ma wątpliwości, że jeśli proces ten będzie kontynuowany, przyszłe życie na Ziemi może zostać zagrożone..."

(fragment raportu byłego Sekretarza Generalnego ONZ, U Thanta pt.: „Człowiek i jego środowisko", opublikowanego 26 maja 1969 r.)

ZNISZCZENIA

Jakie są najpoważniejsze objawy owego kryzysu, o którym tak dramatycznie pisze U Thant? Spróbujmy je przedstawić w telegraficznym skrócie. A więc:

● **Coraz gorszy stan powierzchni Ziemi,** a szczególnie tych obszarów, które mogą zostać przeznaczone pod uprawę. Przykład: w ciągu 150 lat historii samych tylko Stanów Zjednoczonych na skutek złej gospodarki uległo tam zniszczeniu lub poważnemu zubożeniu około 114 milionów ha uprawnej ziemi. Ludzie szukają więc nowych pól pod uprawę karczując lasy. Tym samym niszczą dalsze fragmenty naturalnego środowiska.

● **Niszczenie środowisk wodnych.** Ogałacanie dużych połaci Ziemi z naturalnej szaty roślinnej prowadzi zwykle do obniżenia poziomu wód gruntowych i — co za tym idzie — do zanikania naturalnych zbiorników wodnych. Proces ten jest jeszcze przyspieszony przez melioracje nie zawsze właściwie przeprowadzaną.

● **Zmniejszanie się ilości dzikich zwierząt.** Chodzi tutaj nie tylko o te gatunki, które człowiek już całkowicie wytępił, ale szczególnie o te, które jeszcze egzystują, bowiem one to właśnie utrzymują jeszcze w jakiej takiej równowadze życie biologiczne środowisk. Najprostszy przykład: systematyczne tępienie drapieżców (np. wilków) w lasach europejskich doprowadziło do... osłabienia całych pokoleń zwierzyny płowej. Wilki polując, zabijały najsłabsze sztuki (podobnie robią w środowisku wodnym szczupaki). Te, które przeżyły były szybkie i silne, dawały więc takie samo potomstwo. Dziś płowa zwierzyna jest w lasach coraz mizerniejsza, są to bowiem potomkowie również i słabych rodziców.

● **Zanieczyszczenia wody, gleby i powietrza** to osobny problem. Człowiek nie tylko bierze z naturalnego skarbca co chce, nie licząc się z przyszłością, ale i wyrzuca byle gdzie odpady swojej działalności. Prasa jest pełna konkretnych doniesień na ten temat. Sądzę więc, że znacie tę sprawę.

● **Zmniejszanie się zasobów mórz i oceanów,** które jeszcze nieomal do wczoraj wydawały się absolutnie niewyczerpane. Dysponując coraz lepszym sprzętem człowiek łapie coraz mniej ryb i są one coraz mniejsze. Flotylle rybackie wychodzą na coraz dalsze łowiska. Wiele zwierząt jest już prawie zupełnie wytępionych (np. niektóre gatunki żółwi morskich, wielorybów, czy choćby delfiny).

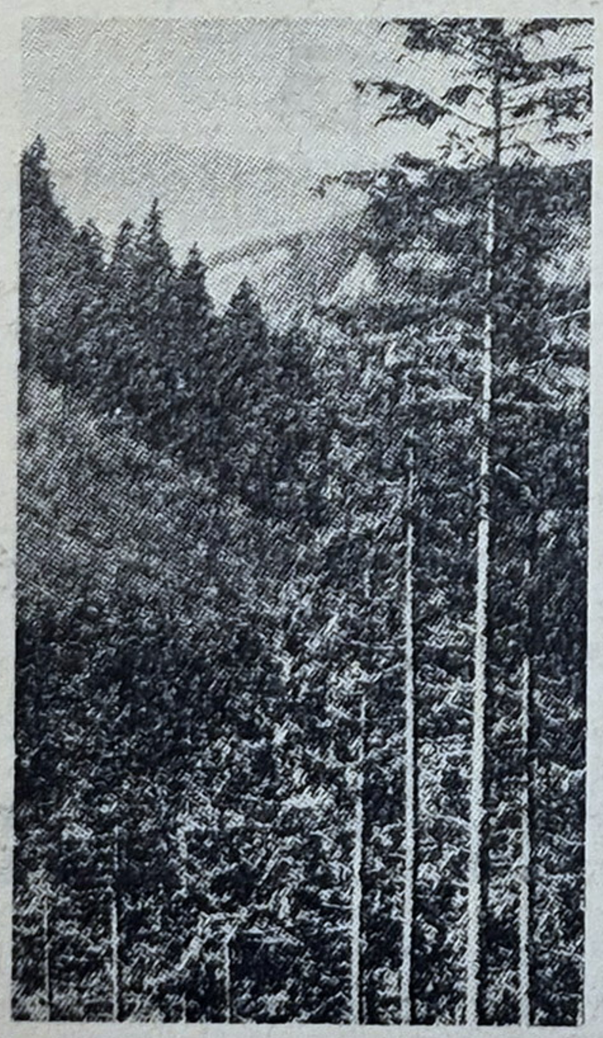

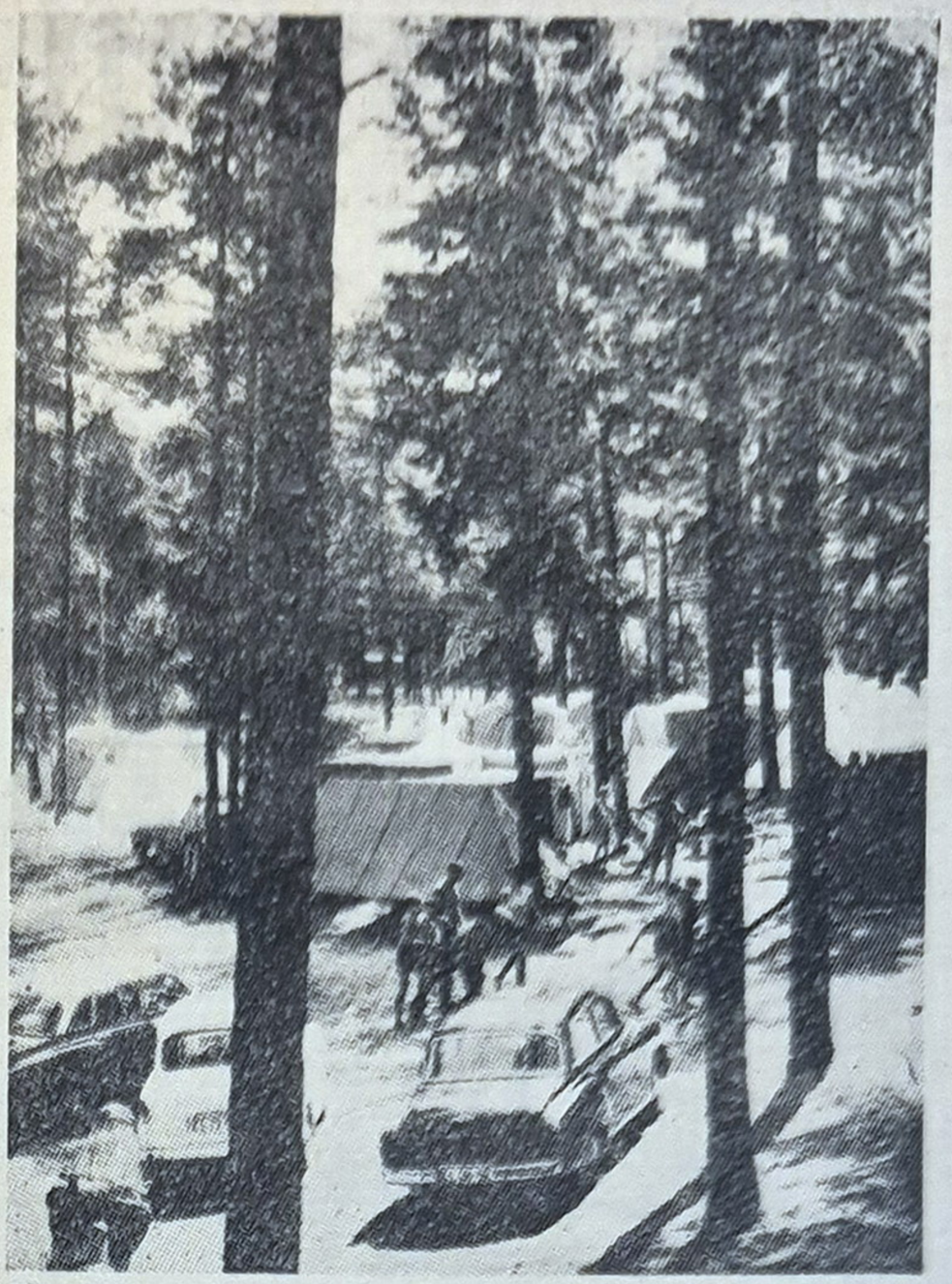

Do celów turystyczno-wypoczynkowych powinna służyć owa trzecia strefa krajobrazowa, o której piszemy poniżej.

PRZYRODA NIE MOŻE ZGINĄĆ

Ktoś, kto do tego miejsca doszedł śledząc nasze rozważania, mógłby pomyśleć, iż nic nie jest w stanie — w chwili obecnej — powstrzymać owego nie krępowanego niczym pędu do samozniszczenia, jaki przejawia człowiek. Bowiem jeśli zniszczy on glebę, zanieczyści wodę i powietrze, wymorduje florę i faunę — tym samym skaże i siebie na zagładę. Przecież nie potrafimy w tak krótkim czasie przystosować się do życia na betonowej pustyni, w którą zamienimy świat...

Wszystko jednak wskazuje, że do tej tragedii nie dojdzie, bowiem **po raz pierwszy w dziejach ludzkości sprawa ochrony naturalnego środowiska człowieka stała się sprawą ogólnoświatową.** Tysiące naukowców w dziesiątkach krajów pracuje nad racjonalnym wykorzystaniem bogactw przyrody żywej i martwej. Dosłownie cały świat, poruszony raportem sekretarza ONZ, pojął wagę zawartych tam ostrzeżeń. Wiele zatrutych rzek (np. Tamiza w Anglii) zostało już oczyszczonych, powiększa się powierzchnie rezerwatów i parków narodowych, zaostrza ustawy o skażeniach promieniotwórczych, buduje oczyszczalnie ścieków...

Najpopularniejsza obecnie koncepcja dotycząca tych spraw przedstawia się następująco:

● **Gdzie tylko można należy zostawić w stanie możliwie nienaruszonym duże obszary naturalnego środowiska nie ingerując w jego mechanizmy biologiczne, lecz tylko nadal wnikliwie je badając.**

● **Dla przemysłu, rolnictwa i osiedli ludzkich przeznaczyć należy wydzielone tereny, które zostaną ukształtowane w zależności od naszych potrzeb.**

Należy jednak tereny te i urządzenia tam funkcjonujące wyposażyć w możliwie najlepiej działające zabezpieczenia, aby nie wpływać pośrednio na stan terenów naturalnych i zapewnić pełne bezpieczeństwo przybywających tam ludzi.

● **Pozostałe części naszego globu powinny być terenem częściowo przekształconym, lecz koniecznie zachowującym część równowagi pierwotnej (np. średniej wielkości lasy, rzeki, jeziora, góry itp.) Na terenach tych będą mogli przebywać ludzie pod warunkiem, że powstrzymają się od jakiejkolwiek ingerencji mogącej zniszczyć teren. Odpowiednia gospodarka umożliwi np. wyrąb drzewa, rybołówstwo, polowania, zbiór runa leśnego, turystykę itp.**

*

Owe trzy podstawowe rodzaje terenów powinny być harmonijnie ze sobą przemieszane. Szczególnie ważne są tu dzikie obszary naturalnego środowiska, które zasilają niejako, miejsca częściowo przekształcone przez człowieka. Nie mogą one być też za bardzo odległe, gdyż wtedy ich wpływ byłby za słaby. Wszystko sprowadza się zatem do takiego podzielenia wpływów różnych warunków — naturalnych i sztucznych — aby wytworzył się między nimi stan równowagi.

Wydaje się, że przy dzisiejszym stanie wiedzy o środowisku — biorąc pod uwagę stopień zaangażowania poszczególnych rządów i państw w realizację tego przedsięwzięcia — może ono liczyć na powodzenie.

Oprac. JERZY DĄBROWSKI

PĘDZLEM PO GARNITURZE

CO to w ogóle jest nowoczesność?

— Nowoczesność jest wtedy — odpowiada Zbyszek G. z klasy Va — gdy lądujący na Saturnie kosmonauta nie przeciera szyb rakiety szmatką, lecz robi to odpowiednie urządzenie magnetyczne...

O, właśnie! Zbyszek ma rację. Bo nowoczesność polega nie tylko na możności dotarcia w Kosmos, lecz i na drobiazgach. Czyli: żyje się nowocześnie wtedy, gdy wszystkie dziedziny ludzkiego życia są usprawniane, gdy postęp dotyczy zarówno sterowania wielkim piecem hutniczym, jak i... zapinania marynarki.

Wszystkie te nowoczesne myśli — a szczególnie te o marynarce — naszły mnie w Bytomiu. I natychmiast zapytałem p. **mgr inż. Marię Kulczycką-Żurawińską.**

— Kiedy można będzie kupić garnitur w automacie ulicznym, tak jak przed wojną irysy?

P. Kulczycka, która jest wicedyrektorem do spraw produkcji Bytomskich Zakładów Odzieżowych, wcale się moim pytaniem nie poczuła zdziwiona, tylko odpowiedziała poważnie:

— Sprawa nie jest prosta, ubranie stanowi dla każdego człowieka przedmiot zbyt indywidualny, aby można było kupować, a właściwie produkować je na chybcika. Dawniej szło się do krawca i mówiło — proszę mi uszyć tak a tak, tu zakładka, a tu wkładka, krawiec brał miarę i już tylko od jego sprawności zależało, kiedy ten garnitur będzie gotowy. Dziś natomiast, w dobie przemysłowego szycia ubrań krawiec, jakim są nasze zakłady, musi uszyć w ciągu roku ponad milion ubrań i to zgrabnych, na każdą możliwą sylwetkę, inaczej nie nadążyłby ubrać brzydszej połowy ludności naszego kraju.

— Nie takiej znowu brzyd... to jest chciałem powiedzieć — jak to jest możliwe?!

— Podzielmy milion przez trzysta, bo tyle mniej więcej jest dni roboczych w roku. Codziennie szyjemy w naszych zakładach prawie 3 i pół tys. ubrań męskich. A trzeba szyć coraz więcej, bowiem moda się zmienia i choć mężczyźni nie są tak grymaśni jak panie, to jednak coraz częściej zmieniają ubranie w ciągu dnia — np. wychodząc wieczorem do teatru i— każdy chce mieć tych ubrań kilka. Żeby zaś było go stać na te kilka garniturów, muszą one być odpowiednio tanie. Stąd nasze bezustanne poszukiwania nowych technologii, które by były szybsze, tańsze i dawały w efekcie ładniejsze ubrania. Szukamy więc i co najważniejsze — znajdujemy...

I tu docieramy do sedna sprawy. Czy słyszeliście niedawno w telewizji, lub może czytaliście w prasie, że zakłady w Bytomiu przystąpiły do... klejenia ubrań? Prasa trochę rozdmuchała całą tę sprawę, goniąc za sensacją. A żadnej sensacji nie ma. Po prostu: — na całym świecie stosuje się już od kilku lat podklejanie zamiast wszywania do marynarek owej cienkiej warstewki usztywniającej przód marynarki. Wiadomo, że ten przód musi być sztywny, inaczej marynarka się „nie trzyma". Nowa technologia zaś polega na tym, że dotychczasową ciężką włosiankę i usztywniające płótno tzw. włókniny zastąpiono specjalną wkładką z tworzywa sztucznego, którą w trakcie szycia marynarki wkleja się do niej w specjalnej zgrzewarce zamiast jak dawniej wszywać. Niby nic, a jednak daje to kolosalną oszczędność czasu i skraca czas szycia marynarki... o połowę! Przy milionie sztuk to się liczy...

Jeszcze co prawda nie klei się całych ubrań, nie zastąpiono nici klejem, to zresztą nieprędko chyba nastąpi. Bytomski producent ubrań produkujący najładniejsze w kraju garnitury — z czego zresztą słynie, i mężczyźni o te właśnie garnitury dopytują się najbardziej — szyje także na eksport. Specjaliści (czyli dawniej — krawcy) jeżdżą po całym świecie i podpatrują nowe metody produkcji. Muszą to czynić, bo sypią się na Bytom coraz większe zamówienia, zarówno z Polski — jak i z zagranicy. To podpatrywanie przyniosło już efekty: właśnie owo podklejanie elementów, a ostatnio klejone miejsc pod nici, aby szwy lepiej trzymały. I co przy tym najważniejsze — osiąga Bytom coraz ładniejszy wygląd garniturów, czego dowodem są odpowiedzi klientów na małą ankietę sprytnie... sprytnie do każdego garnituru (w kieszonce) dołączonej.

Drobiazg, ale cieszy...

R. Gałuszka

Genialne dziecko

Sławne były podróże po Europie genialnego dziecka Wolfganga Amadeusza Mozarta. Dwory królewskie „wydzierały" go sobie. Wraz z siostrą, Konstancją, koncertował w Anglii, Francji, w Niemczech, wszędzie podziwiany i uwielbiany. Mając lat dwanaście udał się do Rzymu i tam w obecności papieża wykonywał własne utwory. Pewnego dnia był obecny na mszy papieskiej, na której wykonano słynny utwór Palestriny. Msza Sykstyńska Palestriny miała ten przywilej, iż wolno ją było wykonywać tylko w kaplicy Sykstyńskiej w

Watykanie. Mały Wolfgang wysłuchał utworu, pobiegł do swego pokoju i z pamięci przepisał utwór na papierze nutowym. Kiedy następnego dnia porównywał swą partyturę z oryginałem — wysłuchał jeszcze raz utworu — wybuchł skandal. Nikt nie uwierzył, by malec napisał utwór z pamięci. Pytano, kto dostarczył chłopcu oryginał? Zrobiono wreszcie próbę. Wykonano jakiś utwór... i Mozart przepisał go znów z pamięci!

Mieczysław Kościelniak

SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Megawaty z Kozienickiej Puszczy" zamieszczonego w numerze 9 „Świata Młodych" — wkradł się błąd. Oczywiście elektrownia, o której tam mowa znajduje się w miejscowości Świerże Górne, a nie — jak napisaliśmy — w Skierniewicach Górnych.

Za błąd wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

Redakcja

SAPPORO 72

C. d. ze str. 1

Jeszcze na trzy tygodnie przed Igrzyskami Wojtek nie był wcale brany pod uwagę do składu ekipy olimpijskiej.

Fortuna był jednak bojowy. Postanowił udowodnić, że jest najlepszym polskim skoczkiem. Wieloletnie treningi przyniosły w samą porę spodziewane efekty. Selekcjonerzy zaczęli zastanawiać się nad włączeniem Wojtka w skład drużyny. Cała sportowa prasa zaczęła domagać się, by Fortunę wysłano do Sapporo. Kiedy zakopiańczyk wygrał zawody na Dużej Krokwi, wiadomo było, że i on będzie bronił naszych barw w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Przed odlotem do Japonii trener Wojtka oświadczył:

— Fortuna nie skacze jeszcze najlepiej, popełnia błędy przy lądowaniu, ale ma serce do walki, nie boi się, nie ma kompleksów. Sam stwierdził, że za swój olimpijski start nie będzie się wstydził.

Wojtek Fortuna, przed którym przyszłość stoi otworem, dotrzymał słowa.

★

Drugie punktowane miejsce wywalczyły nasze saneczkarki: Wiesława Martyka i Halina Kanasz. Obie uzyskały ten sam czas 3.02,33; gorszy od rezultatu zwyciężczyni Anny-Marii Mueller o około 3 sekundy. Ta różnica może się Wam wydawać bardzo mała, ale w saneczkarstwie o końcowym sukcesie decydują setne sekundy.

Na torach Teine zawodniczki i zawodnicy NRD zdobyli komplet medali. Tajemnica ich sukcesu tkwi w... płozach sanek, które wykonane są z nieznanego nam stopu metali, i w nowej technice jazdy. Dzięki tym atutom saneczkarze naszego zachodniego sąsiada stali się nie do pokonania aż do chwili, kiedy uda nam się opanować nowy styl ślizgu i... rozszyfrować tajemnicę składu chemicznego niemieckich płóz.

A może nasi naukowcy opracują nowe stopy, z których zrobimy jeszcze szybsze sanki?

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Polski saneczkarz Janusz Grzemowski na olimpijskim torze w Sapporo. Wywalczył tam dwunaste miejsce. Foto M. Świderski i CAF.

O WĘGIERSKIM ROBINSONIE, RYCERZU Z KRUKIEM I MĄDRYM

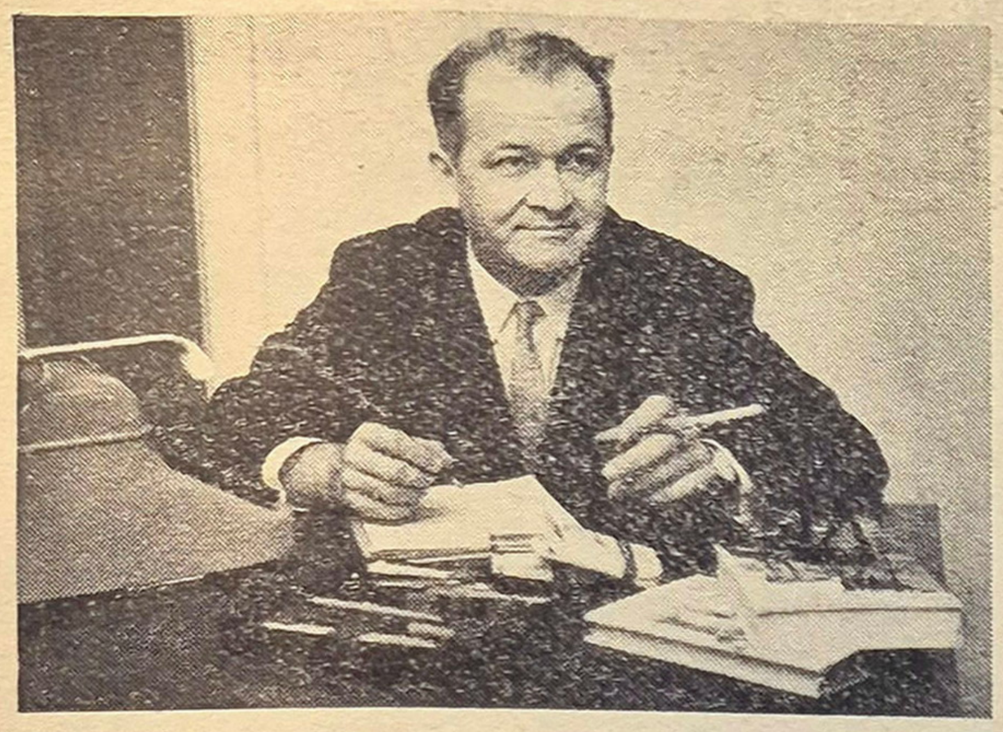

Popularny na Węgrzech pisarz książek młodzieżowych József Hunyadi pozdrawia swych polskich czytelników.

(Korespondencja własna z Węgier)

W telewizyjnym „Klubie Siedmiu Kontynentów" zareklamowano kiedyś książkę węgierskiego pisarza, opisującą awanturnicze i burzliwe życie pewnego wędrowca, który wzorem Robinsona przemierzył cały świat w poszukiwaniu przygód.

Książka wzbudziła ogromne zainteresowanie nie tylko wśród sympatyków „Klubu Siedmiu Kontynentów", ale także u tych czytelników, którym udało się przeczytać ją w polskim tłumaczeniu.

Opowieść o węgierskim Robinsonie nosiła tytuł „Wędrowiec siedmiu mórz", a napisał ją popularny na Węgrzech pisarz dla młodzieży — József Hunyadi.

Będąc ostatnio w Budapeszcie odwiedziłam Józsefa Hunadi'ego, aby przekazać mu pozdrowienia od polskiej młodzieży i spytać przy okazji:

— Z jakich źródeł korzystał Pan opisując dzieje węgierskiego Robinsona? Zdaje się, że była to postać autentyczna, prawda?

Tu potoczyła się opowieść...

O wędrowcu siedmiu mórz

Szperając kiedyś po antykwariatach w Wiedniu natrafiłem na dziwną ksi — opowiada pisarz. Książka nosiła tytuł: „Prawdziwe przygody węgierskich wędrowców po świecie". Zdumiała mnie, bo nazwisk tam zamieszczonych ja, zamiłowany historyk, nigdy nie znałem. Czyżby więc mistyfikacja? Jedno tylko nazwisko węgierskiego wędrowca Karoly'ego Jettinga wydawało mi się prawdziwe, a biografia jego godna zainteresowania. Zacząłem szukać śladów tego człowieka.

Ustaliłem, że urodził się w 1712, roku na terenie dzisiejszej Bratysławy. Pojechałem do Czechosłowacji. Tam w katedrze natrafiłem na metrykalny zapis narodzin Jettinga, a w pewnej starej bibliotece znalazłem krótki opis jego dziejów.

Jetting miał burzliwe życie. Jako młodzieniec wyruszył handlowym statkiem w świat. Statek wpadł w ręce piratów, nasz podróżnik znalazł się w niewoli, a wkrótce sam został piratem. Jego okręt trzy razy rozbijał się o rafy podwodne. Podróżnik był rozbitkiem na bezludnych wyspach. Dziwnym trafem dotarł potem aż na Saharę, gdzie znów dostał się do niewoli tubylców. Uciekając wyprawił się samotnie na wyspy Oceanu Spokojnego. Jego ostatnie podróże wiodły do Australii, gdzie osiadł wreszcie jako angielski dyplomata.

Zapiski, które się zachowały, były zbyt skąpe, by na ich podstawie napisać powieść. Zacząłem więc drogą kontaktów zagranicznych szukać śladów Jettinga w świecie. Otrzymałem mnóstwo listów od przyjaciół z Ameryki, Australii, Afryki, Nowej Zelandii, Gwinei. Informacje były coraz bogatsze. Niektóre fakty z życia Jettinga przerastały wprost moje wyobrażenia, tak były fantastyczne.

Mając już dostateczną ilość zebranych informacji zacząłem spisywać kartka po kartce to burzliwe życie mojego rodaka. Tak powstała książka o „Wędrowcu siedmiu mórz", która doczekała się już kilkunastu wydań i poza Węgrami znana jest nie tylko w Polsce, ale także w Bułgarii, NRD i Czechosłowacji.

— Jak wiem, złożył Pan w Wydawnictwie „Nasza Księgarnia" swoje dwie następne książki dla młodzieży. Są to „Pepito" i „Hollos Vitéz". Czy moglibyśmy choć o jednej z nich dowiedzieć się czegoś więcej poza tytułem?

Tu potoczyła się znów opowieść...

„O Rycerzu z Krukiem — czyli Hollos Vitéz"

Tytuł odnosi się do narodowego bohatera Węgier — wodza, który rozgromił Turków — Janosa Hunyadi'ego.

Powieść powinna szczególnie zainteresować polskich czytelników, bowiem opisuje między innymi bohaterską walkę z Turkami i śmierć polskiego króla Władysława Warneńczyka.

Różne były wersje śmierci polskiego króla. Ta, którą opisałem w tej książce wydaje się najbliższa prawdy, bowiem oparta jest na odszukanych przeze mnie dokumentach.

Otóż rzecz się miała tak:

W bitwie pod Warną brało udział 200 tysięcy żołnierzy tureckich i zaledwie 42 tysiące rycerzy Hunyadi'ego. Mimo to wódz węgierski rozbił Turków na przedpolach. Pozostało tylko do zdobycia wzgórze, na którym ufortyfikował się sam turecki sułtan. Wokół wzgórza tkwiły wbite w ziemię pale, za którymi czaiło się 7 tys. tureckich janczarów.

Król Władysław (nazwany później Warneńczykiem na pamiątkę tej bitwy) stał na przedpolu z garstką zaledwie 500 żołnierzy. Czekał na atak wspierający wojsk Hunyadi'ego. Ale świta króla i magnaci zaczęli buntować Władysława.

— Królu — mówili — patrz, muzein na wzgórzu śpiewa już hymn śmierci sułtanowi. Nie czekaj na Hunyadi'ego, nie dziel z nim sławy, wszak możesz dobić Turków! Wzgórze przed tobą stoi otworem!

Król ruszył z kopyta! Dotarł do fortyfikacyjnych pali. Wtem koń potknął się i zrzucił z siodła króla! Ten nie zdążył uskoczyć, gdy dopadł doń janczar i uciął mu głowę!

„Oto głowa króla Giaurów" — zawołał Turczyn wbijając ją na pal.

Przerażenie ogarnęło rycerzy. Zaczęli się cofać. Bitwa pod Warną zakończyła się klęską.

Dopiero w 12 lat później w 1456 roku Hunyadi rozgromił ostatecznie Turków pod Belgra-

Wyciąć Wypełnić Przesłać

Czytelnikom „Świata Młodych" polecamy interesujące książki:

Zamówienie 13 (HP) 72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł.
.....	A. i Cz. Centkiewiczowie — OSACZENI WIELKIM CHŁODEM	35.—
.....	D. Defoe — PRZYPADKI ROBINSONA CRUZOE t. 1/2	50.—
.....	J. Iwaszkiewicz — CZERWONE TARCZE	15.—
.....	A. Klubówna — KRÓLOWA JADWIGA	36.—
.....	A. Minkowski — KLUB SIEDMIU	15.—
.....	Z. Nienacki — NIESAMOWITY DWÓR	25.—
.....	M. Noonan — POWIETRZNA TAKSÓWKA	12.—
.....	E. Nowacka — URSA Z KRAINY URARTU	17.—
.....	Z. Nałkowska — GRANICA	30.—
.....	J .Ch. Pasek — PAMIĘTNIKI	50.—
.....	E. H. Porter — POLLYANNA	20.—
.....	J. Przymanowski — CZTEREJ PANCERNI I PIES t. 3	12.—
.....	K. Siesicka — AGNIESZKA	7,50
.....	J. Swift — PODRÓŻE GULLIWERA	30.—
.....	M. Vauthier — PLANETA KALGAR	17.—

Uwaga! Zamówienia realizujemy w kolejności zgłoszeń. Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Poczta — Powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

Województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARA
Powszechna Księgarnia Wysyłkowa

WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

K-13/8

Gra

KSIĘ

FESTIWAL Teatrów Szkolnych, Harcerskich, Domowych i Podwórkowych — oto impreza, jakiej jeszcze nie było. Przedstawimy na naszych łamach, ukażemy całej Polsce teatry i aktorów, o których mało kto słyszał. Każdy z zespołów ma szansę zdobyć Pierścień Księżnej Anny — rekwizyt z filmu o tym samym tytule ,reżyserii Marii Kaniewskiej.

Na zgłaszających teatry do Festiwalu czekają także liczne nagrody.

dem. Na jego wezwanie ruszyło na ochotnika 40 tysięcy chłopów. Wspierani wojskami Hunyadi'ego, rozbili tureckie statki stojące u brzegu Dunaju i broniące dostępu do belgradzkiej twier zy... Po trzech nocach nieustannego szturmu oblegany zamek, którego broniło 7.400 tureckich żołnierzy, został rozbity. Na cześć zwycięstwa nad Turkami do dziś w kościołach węgierskich dzwonią dzwony w południe.

Hunyadi — wielki wódz węgierski — zmarł na dżumę wkrótce po zwycięskiej bitwie. Cały naród opłakiwał jego śmierć. Nawet sułtan turecki uronił łzę i rzekł ponoć: „Szkoda, że już nie zmierzę się w walce z tak wspaniałym wodzem jak on".

Tyle o książce pt. „Rycerz z Krukiem". Myślę, że spodoba się ona polskiej młodzieży. Moja druga powieść „Pepito" opowiada o walkach w Hiszpanii w 1936 roku. Obecnie węgierska telewizja przygotowuje serial wg tej powieści, a ja piszę nową książkę

JUHASIE

o hiszpańskich bojownikach pt.: „Synowie Boga Słońca" — szczególnie o Franciszku Pisera — synu świniarza, który został najsławniejszym wodzem Hiszpanii.

— Ile książek dla młodzieży Pan już napisał? Czy wszystkie dotyczą tematyki historycznej?

Tu potoczyła się opowieść ostatnia...

O Juhasie, który był mądry jak Salomon

Moje zainteresowania historią zaczęły się już w dzieciństwie. Gdy byłem małym chłopcem, nie wiedziałem jeszcze, że to wszystko co usłyszę, spiszę kiedyś na kartkach moich książek.

A nasłuchałem się wielu opowieści. Urodziłem się z dala od Budapesztu w mieście Pec's. Niedaleko znajdowały się ruiny zamku z XVI wieku. Tam chodziłem z rówieśnikami bawić się w rycerzy i królów. Tam wreszcie godzinami całymi słuchałem opowieści starego dziadka, juhasa, który zamiast paść bydło opowiadał nam tak ciekawe historie z życia narodu węgierskiego, że dech w piersiach zapierało.

Dziadek był bardzo mądry. To on właśnie swymi opowieściami zaszczepił we mnie miłość i pasję do poznawania historycznych dziejów. Dlatego wszystkie moje książki dla młodzieży dotyczą historii, bo wiem, że tak jak kiedyś ja i młodzież dzisiejsza chętnie czyta opowieści o życiu królów, wodzów, rycerzy, podróżników.

Oprócz czterech książek już wymienionych napisałem ponadto: „Kapitan niebieskich gór", „Złota horda", „Lew i jagnię", „Rycerz Czarny", „Cień króla", „Siedem kropli krwi" i książkę ostatnią, którą przygotowałem na 125-lecie śmierci Petőfiego pt.: „Życiorys poety".

Pisząc, wspominam często starego juhasa z dzieciństwa, który choć nie znał żadnych ksiąg, mówił jak mędrzec. Mam dziś bogaty księgozbiór historycznych opowieści. Niektóre z nich to „białe kruki" warte kilka tysięcy forintów.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Rys. M. Kościelniak

o pierścień ŻNEJ ANNY

Do redakcji nadeszło już wiele zgłoszeń. Otrzymaliśmy fotografie z przedstawień, afisze teatralne, a nawet bilety wstępu. Niektórzy charakteryzowali aktorów, ich grę, wymieniali tytuły sztuk. Okazało się, że zabawa w teatr kwitnie w miejscach niespodziewanych — w garażu, na strychu, w piwnicy. Aktorów nie zrażają przypadkowe trudności, byle grać! W tej nieustającej chęci tkwi prawdziwe powołanie do sceny. Jeśli potrafisz, pchaj się na afisz! — zachęcamy raz jeszcze aktorów i widzów. Kto nie przysłał jeszcze zgłoszenia swego teatru, może to zrobić do 25 lutego.

Już w najbliższych numerach znajdziecie przeglądy teatrów. Odwiedzimy zespoły teatralne na miejscu, przyjrzymy się ich pracy, ocenimy dobre chęci i osiągnięcia.

Na zdjęciu jeden ze zgłoszonych zespołów aktorskich — Teatr „Promyk" ze Szczecina. Istnieje od 3-ch lat przy Klubie Spółdzielców. Wystawiał już 6 sztuk, ma za sobą więcej niż 50 przedstawień. Obecnie wystawia sztukę pt.: „O zajączku, który nie umiał zliczyć do trzech" i kabarecik pt.: „Nasze sprawki".

(bt)

El condor pasa...

Ciąg dalszy ze str. 1

Nazajutrz karawana ludzi i lam, objuczonych sprzętem zaczęła schodzić w dolne, zamieszkałe rejony Andów peruwiańskich. Ludzie przegrali pierwszą bitwę z przyrodą, ale nie poddali się, postanowili tu wrócić za wszelką cenę.

SKOK DO ŚWIĘTEGO JEZIORA

CHODZIŁO o rzecz niebagatelną, o ratowanie ginącego gatunku ptaka zwanego kondorem wielkim. Tak, tego samego, o którym mówi ludowa melodia peruwiańska „El condor pasa..." — „Kondor odlatuje...". Melodia smutna, przejmująca, jak los tych zanikających olbrzymów, największych drapieżnych ptaków na świecie.

Dawni Inkowie wierzyli, że kondor był bogiem, który codziennie wyprowadzał na wędrówkę słońce, a wieczorem układał je do snu w świętym jeziorze Titicaca. Kiedy kondor zestarzał się i tracił pióra, wystarczyło mu wskoczyć na chwil parę w wody jeziora i wracał stamtąd odmłodzony i silny.

Ale to tylko legenda. Dziś kondor wielki jest na wymarciu. Niektórzy uczeni twierdzą, że żyje jeszcze najwyżej kilkaset egzemplarzy tego gatunku, a np. mniejszego

kondora — zwanego kalifornijskim — zaledwie około 60 sztuk.

Dlatego George Wallace, amerykański specjalista od ochrony przyrody zorganizował wyprawę w Andy peruwiańskie, by zorientować się, jak można pomóc ginącym ptakom. Wyprawa, którą kierował zoolog James Fowler nie określiła miejsca, gdzie gniazduje największa ilość kondorów, ale zdobyła mnóstwo cennego materiału o tych ptakach.

JAMES FOWLER ZASTAWIA PUŁAPKĘ

I ZNÓW W ANDY, na pogranicze chilijsko-peruwiańskie wyruszyła wyprawa. Jej celem było zainstalowanie na żywych ptakach — kondorach — miniaturowych nadajników radiowych. Przy pomocy dwóch stacji namiarowych można było potem z dużą dokładnością śledzić lot każdego skrzydlatego olbrzyma. Ale jak tego dokonać?

... Na wysokim skalistym przylądku podłożono zdechłego delfina. Kondory, to „służba sanitarna" tamtejszych gór. Dbają o to, by nic nie skaziło kryształowo czystego powietrza. Żywią się padliną. Jakoż wkrótce przy delfinie zjawiła się wielka kondorzyca. Popatrzyła, rozglądnęła się, potem odleciała na skałę, pod którą byli ukryci członkowie ekspedycji. Znów sfrunęła ku delfinowi, ale potem nagle zbliżyła się zbyt blisko do armatek, które — uruchamiane zdalnie — miały błyskawicznie wyrzucić sieć przykrywającą delfina i ptaki. Ale do tej pory ptak był tylko jeden. Drżący z niecierpliwości Fowler i jego ludzie czekali w ukryciu.

KRÓL DRAPIEŻNIKÓW BRONI SIĘ

KIEDY tylko kondorzyca uderzyła dziobem w ścierwo delfina, skądś spod nieba spadły nagle jeszcze cztery ptaki — samica i trzy kondory. Żarłocznie rzuciły się na zdobycz. Uderzenia ich dziobów były tak silne, że wokół fruwały kawały delfiniego mięsa. Fowler wyczekał moment, gdy wszystkie ptaki miały opuszczone łby i wystrzelił sieć. Prochowy dym, piach i pierze zakotłowały się w powietrzu. Ludzie musieli działać szybko. Co prawda dwie kondorzyce leżały zaszokowane, ale za to samce chciały za wszelką cenę uciec. Przede wszystkim zwymiotowały całe połknięte mięso. To ich wrodzony odruch, robią tak zawsze, gdy grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. Ptak robi się momentalnie lżejszy, co pozwala mu na szybszą ucieczkę.

Fowler i jego ludzie wiedzieli, że jedynym sposobem złapania kondora jest mocne uchwycenie go za szyję jeszcze pod siecią. Z na wpół przytomnymi kondorzycami poszło łatwo. Maleńkie nadajniki tranzystorowe ukryto im w upierzeniu w takich miejscach, aby nigdy nie mogły sięgnąć dziobem, ani pazurami. Puszczono je wolno, za parę chwil wzbiły się w powietrze. Gorzej poszło z samcami. Jeden z nich dotkliwie poranił Fowlera. Ale bezkrwawe łowy udały się. Pięciu radiowych zwiadowców zdradzało teraz podniebne szlaki swoich pobratymców.

AZYL WŚRÓD NIEBOTYCZNYCH SKAŁ

PO KILKU TYGODNIACH radionamiarów uczeni określili z dużą dokładnością największe skupisko kondorzych gniazd. Na mocy porozumienia między władzami Peru i Chile ten zakątek Andów stał się parkiem narodowym, ścisłym rezerwatem, w którym nikt nie może zakłócać naturalnego bytu kondorów. Gnieździć się tam mogą spokojnie wśród swoich niebotycznych skał. Co pewien czas strażnicy rezerwatu wykładają im w określone miejsca pożywienie — padłe zwierzęta. Może za ileś tam lat odrodzi się ród kondorów, górskich majestatycznych gigantów. A wtedy smutna pieśń „El condor pasa..." zabrzmi nową, zwycięską nutą.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Rys. M. Majewski

Jak nie pojechałem na obóz

Hej! muszę wam powiedzieć kilka słów o sobie. Okropna nuda. Ja i tak wiem na swój temat wszystko, a wy nie, bo nie widzieliście mnie na oczy. Zresztą, może widzieliście, tylko nikt z was nie zwrócił na mnie uwagi.

Póki pamiętam: oczy mam piwne, włosy takie bardziej nieokreślone. Mama mówi, że kasztanowe, ale czy można wierzyć kobietom... Do czytania zakładam okulary. Kiedy zapomnę je zdjąć, chłopaki wołają:

— Te, kret, zdejmuj patrzałki!

Co by tu jeszcze... W książkach nie cierpię tzw. opisów przyrody. Całą tę pisaninę o strumyczkach szemrzących po kamieniach, chmurkach na niebie i kwiatkach opuszczam konsekwentnie. Sądzę, że wy postępujecie podobnie. Dlatego ilekroć w tym opowiadaniu powinienem opisać przyrodę — zostawię puste miejsce. Opisujcie sobie sami, aż wam się wkład w długopisie wyczerpie.

Zanim zacznę — scharakteryzuję krótko swoją sytuację rodzinną. Mam ojca, matkę i telewizor.

Stary jest kapitanem milicji, ale w mundurze chodzi rzadko (chyba, że mają mu order przypiąć). w ogóle stary nie wygląda na faceta, który ma z milicją do czynienia. Za to trzymają się go takie pomysły, że mama przynajmniej raz w tygodniu oświadcza, iż bezapelacyjnie i kategorycznie wyprowadzi się z domu i pozostawi nas (starego i mnie) na łasce boskiej, a wtedy przepadniemy z kretesem.

Ryszard Marek Groński

KROPLA DESZCZU NA DŁONI

1)

Pojęcia nie mam, co to za zwierzę ten „kretes", ale chyba nie jest to nic przyjemnego.

— Już dobrze, dobrze — mówi wtedy stary i gładzi mamę po ręce.

Potem znów panuje spokój. Aż do następnej druki.

To było tak: skończyła się buda. Za dwa dni miałem wyjechać na obóz nad jezioro Wigry. Wróciłem właśnie z obcyndalania się po mieście. Stary wziął mnie na bok. Taka mowa:

— My?

— No, my.

— Kiedy?

— Dziś wieczorem. Przepraszam, że pokrzyżowałem twoje plany. Zakopane też jest fajne. Zobaczysz.

— Mama wie?

— Wie, ale lepiej z nią nie rozmawiaj na ten temat.

— Stało się coś, że jedziemy?

—Powiem ci przy okazji...

Zaraz po tej rozmowie stary wyparował z chaty. W drugim pokoju mama pakowała moje rzeczy: wkładała do walizki zupełnie inne niż te, które leżały przygotowane na obóz.

— Udał ci się tatuś — powiedziała. — Jesteś wściekły?

— Jeszcze nie wiem. Na razie tylko jakoś mi łyso z tym obozem.

Przeniosłem telefon na tapczan. Rozłożyłem się wygodnie. Zadzwoniłem do Tomka. Potem do Antka. Oznajmiłem chłopakom, że przechodzę dołem.

Tomek specjalnie się nie zdziwił. Za to Antek diabelnie się mądrzył:

— Trzeba upaść na głowę i to z mrówkowca, żeby

— Pojutrze... hmm... jedziesz na ten... hm... obóz.

— Zgadza się.

— Nie pojedziesz.

— O!

— O!

— O?

— Mam do ciebie prośbę.

— Znam twoje prośby. W trybie rozkazującym.

— Jedziemy do Zakopanego.

w lipcu jechać do Zakopanego. Wiesz, co tam się dzieje? Stonka oblazła góry. Nielicho cię twój stary wpakował...

— Gadanie. — Antek zaczynał mnie już wnerwiać.

— Gadanie? — Antek też był wnerwiony. — Znam Zakopane jak własną dziurawą kieszeń. Byłem tam trzy... nie, cztery razy. Powiadam ci: żaden szał. Góry jak góry...

Łóżko, czyli deska do prasowania

KOLACJA przeszła spokojnie. Mama nic nie mówiła. Ojciec gładził ją po ręce.

Pociąg mieliśmy o dwudziestej dwadzieścia ze Wschodniego. Stary załatwił miejsca sypialne, nie było więc sensu się śpieszyć. Przed domem parkowała Warszawa. Za kierownicą siedział plutonowy Marian. Cholerny służbista. Znam go kawał czasu, ale nigdy nie pozwolił mi zobaczyć szelek, na których nosi spluwę. W kinie takie numery pokazują na filmach od 18 lat wzwyż. Później te filmy są wyświetlane w telewizji (niedziela rano).

Ojciec rozmawiał z Marianem o Mazurku, który z pewnością pokryje wpływ. Oni w tej milicji mają taki szyfr, żeby nie można było skapować, o co chodzi. Ale ja wiem: wpływ to szare teczki z aktami spraw do załatwienia. Bo to raz stary przynosił je do domu i siedział nad nimi do rana. Wyobraźcie sobie minę mojej mamy!

Jechaliśmy przez most Poniatowskiego. Patrzyłem na Wisłę.

(opis Wisły)

Minęliśmy rondo, gdzie stoi dom ze szkła. Za skarby nie chciałbym tam mieszkać. Nie odpowiada mi rola ciastka na wystawie.

Dwie minuty po dwudziestej stanęliśmy przed dworcem. Ruch był duży. W punktach zbiórek — chmary dzieciaków (kolonie), stroskani rodzice i czujni wychowawcy, nie

pozwalający szczeniakom oddalać się ani na krok.

Marian odjechał. Wziąłem swoją walizkę, ojciec swoją. Tunelem wykładanym białymi kafelkami (zupełnie jak nasza łazienka) wydostaliśmy się na peron czwarty. Pociąg był już podstawiony. Odprowadzający i odprowadzani obciągali piwo. Jakaś starsza pani podawała przez okno starszemu panu fiolkę pastylek nasennych.

Konduktor wagonu sypialnego E miał obłęd w oczach. Pasażerowie tarabanili się zmyłkowo do niego, tarasując przejście walizami. Bez przerwy musiał się od nich opędzać, tłumaczyć i wyjaśniać. Zatrzymał nasze bilety, każąc przejść na sam przód wagonu.

— Mamy miejsca na osi? — zaniepokoił się stary?

— Na osi — skrzywił się konduktor. — Ale to nie ma znaczenia. Wszędzie jednakowo huśta i rzuca. Wczoraj jeden pasażer zleciał na dywanik. Nic mu się zresztą nie stało. Latających dywaników PKP nie prowadzi...

W przedziale na kocu siedziała Ładna Pani, beztrosko rąbiąc czekoladki.

— To jest damki przedział — powiedziała zdziwiona.

— Jak to damski? — z kolei zdziwił się stary. — Mamy szóstkę i szóstkę b.

— Nic nie rozumiem — Ładna Pani poczęstowała mnie czekoladką.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-46. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 377 A-69

A

POSTANOWIENIA OGÓLNE

1. ORGANIZATORZY

Organizatorami zawodów bezsilnikowych pojazdów zwanych MINIKARAMI są redakcje:

— „Kalejdoskop Techniki"

— „Świat Młodych"

— Telewizja Dziewcząt i Chłopców

oraz Związek Harcerstwa Polskiego.

Regulamin konkursu

2. OKREŚLENIE MINIKARA

MINIKAR jest to amatorsko wykonany prosty pojazd czterokołowy, bez napędu, przystosowany do zjazdu z górki (po pochyłościach) lub na odpowiednim torze. Przepisy, jakim powinny odpowiadać minikary, są podane w następnej części regulaminu (B. Przepisy techniczne).

3. ZAWODNICY

W zawodach mogą brać udział, startując wspólnie zarówno chłopcy jak i dziewczęta w wieku od 8—16 lat. O dopuszczeniu kandydata do zawodów decyduje posiadanie przezeń karty rowerowej (zawodnicy starsi) i wykazaniu się wiadomościami z zakresu techniki prowadzenia pojazdu oraz podstawowych zasad bezpieczeństwa ruchu (zawodnicy młodsi). Udział w zawodach należy zgłosić w terminie podanym na karcie zgłoszenia.

4. KATEGORIE

Kategoria I — wiek od 8 do 10 lat (II—IV klasa) — Minikary formuły A.

Kategoria II — wiek od 11 do 13 lat (V—VII klasa) — Minikary formuły A i B.

Kategoria III — wiek od 14 do 16 lat (VII—VIII klasa i wyższe) — Minikary formuły B i B-Luks.

5. ODBIÓR TECHNICZNY

Przed zawodami każdy minikar zostaje skontrolowany przez Komisję Techniczną wyznaczoną przez organizatorów.

Minikary muszą być zbudowane zgodnie z przepisami podanymi w wymaganiach technicznych dla danej formuły, do której zostały zgłoszone. W przypadku, gdy zostanie stwierdzona niezgodność z przepisami, Komisja Techniczna może orzec niedopuszczenie pojazdu do udziału w zawodach lub może zezwolić na dokonanie odpowiednich zmian. Poprawki lub zmiany muszą być dokonane przed rozpoczęciem jazd treningowych. Poprawione minikary muszą być ponownie przedstawione Komisji Technicznej w celu stwierdzenia czy po zmianach odpowiadają one przepisom technicznym. Na start minikara nie odpowiadającego przepisom technicznych, wyjątkowo może zezwolić tylko Kierownictwo Zawodów, jednak tylko poza konkursem.

Po dokonaniu odbioru technicznego minikara i po otrzymaniu specjalnej plakietki do nalepienia, nie można dokonywać żadnych zmian czy poprawek. Aby temu zapobiec, minikary dopuszczone do startu powinny znajdować się na wydzielonym i strzeżonym placu, pod opieką organizatora zawodów.

Minikar może być odebrany przez zawodnika tylko dla dokonania jazd treningowych lub do oficjalnego startu. Po treningu lub po starcie minikar wraca na swoje miejsce na parkingu minikarów.

Jeżeli zawodnik lub ktokolwiek inny po zakwalifikowaniu minikara do startu, dokona w nim jakichkolwiek zmian, nie uzgodnionych przedtem z Komisją Techniczną, może zostać zdyskwalifikowany (nie dopuszczony do udziału w startach). Ze względów organizacyjnych, ilość dopuszczonych do startu w zawodach centralnych minikarów wszystkich formuł, nie może przekroczyć 120.

6. NUMERY STARTOWE

Po zakwalifikowaniu minikara do udziału w zawodach, każdy zawodnik otrzymuje swój numer zawodnika, który ma umieścić na piersiach i na plecach. Taki sam numer musi być naklejony w widocznym miejscu (po obu bokach) minikara.

7. TRENING

Trening obowiązuje każdego zawodnika. Trening odbywa się po wyznaczonej przez organizatora trasie obowiązującej także w czasie zawodów. Każdy zawodnik ma prawo do co najmniej 2 zjazd treningowych na całej trasie.

8. POŻYCZANIE MINIKARÓW

W jednakowej kategorii wieku, jednym minikarem na zmianę kierować może najwyżej dwóch zawodników (z zespołu, który budował pojazd).

9. TRASA

Przy wyborze tras treningowych dla ekip przygotowujących się do udziału w zawodach centralnych należy brać pod uwagę następujące wymagania:

— długość trasy ze spadkiem — 300 do 500 m plus 200 m na wyhamowanie

— wielkość spadku — 5 do 10 proc.

— nawierzchnia twarda i gładka — najlepiej asfaltowa

— skręty (min. 3, np. dwa prawe i jeden lewy) mogą być wytyczone łagodnymi łukami na prostej trasie tekturowymi kabelkami. Wszelkie jazdy treningowe, w przypadku zamiaru wykorzystania odcinków dróg publicznych (tzn. dróg nie wyłączonych z ruchu, w tym i ulic miejskich) muszą być uzgodnione z właściwym do spraw komunikacji organem prezydium rady narodowej. Podejmowanie na drogach publicznych jazd treningowych bez zezwolenia lub nie stosowanie się do warunków określonych w zezwoleniu jest bezwzględnie zabronione i będzie karane administracyjnie.

10. DŁUGOŚĆ TRASY

Formuła A. Wyścigi na trasie określonej dla młodszych zawodników, w szczególności dla kategorii I. Trasa posiada długość 200—300 m.

Formuła B. Wyścigi na trasie określonej dla zawodników starszych (kategorie: II i III). Trasa o długości 400—500 m. Przez pojęcie „długość trasy" rozumie się odległość od startu do mety, bez odcinka potrzebnego na wyhamowanie prędkości aż do zupełnego zatrzymania się pojazdu.

11. START

Jednocześnie może startować 2—3 zawodników. Podczas startu zawodnicy muszą siedzieć w pojazdach a po sygnale startu mogą odpychać się nogami od jezdni na oznaczonym odcinku 10 m. Popychanie przez drugą osobę jest niedozwolone.

Przez pierwszych 30 m trasy, zawodnik musi trzymać się wylosowanego pasa. Po 30 m może jechać dowolnym pasem pod warunkiem, że nie będzie krzyżował trasy drugiego zawodnika (nie będzie zajeżdżał zawodnikowi jadącemu za nim o większej od niego prędkości — np. spóźnionemu przy starcie). Wyprzedzanie jest dozwolone po dowolnej stronie wyprzedzanego tzn. z lewej i z prawej strony.

12. PUNKTOWANIE

Każdy zawodnik może brać udział w dwóch przejazdach. Przy ocenie uwzględnia się sumę czasów obu przejazdów zawodnika (lub zawodników np. gdy na jednym pojeździe startowało dwóch zawodników i każdy z nich zaliczył jeden przejazd).

Zawodnicy, którzy sumami swoich czasów zajęli w półfinale miejsce od I do IV, biorą udział w jazdach finałowych. W półfinale i w finale bierze się pod uwagę osiągnięty czas i kolejność na mecie.

Ze względu na warunki organizacyjne, organizator ma prawo zmienić sposób oceny np. oceniać tylko wg miejsc (jazdy parami lub trójkami o kolejność miejsca na mecie).

B

WYMAGANIA TECHNICZNE

13. BUDOWA I KONSTRUKCJA MINIKARA

Minikar może zostać zbudowany przez zawodnika przy pomocy starszej osoby, jednak w ten sposób, by większość pracy wykonał sam zawodnik. Przy budowie pojazdu muszą być zachowane dane techniczne określone przepisami danej formuły. Przy budowie minikara należy opierać się na rysunkach i opisach technicznych zamieszczonych w nr 11 i 12/71 „Kalejdoskopu Techniki" jako na konstrukcji wzorcowej.

Rama pojazdu (podwozie) może być wykonane tylko z drewna.

Karoseria (nadwozie) może być wykonane z dowolnego materiału (dla formuły A nie zaleca się używania blachy).

Obrzeża nadwozia muszą być wyłożone miękkim materiałem w celu zabezpieczenia przed zranieniem przy kolizji (np. zderzeniem z innym pojazdem lub przeszkodą).

Gumy kół muszą być przyklejone lub przymocowane tak, aby nie spadały przy zakrętach w czasie jazdy z większą prędkością.

Każdy minikar musi być zaopatrzony w mocny zaczep do liny holowniczej, w celu wciągnięcia pojazdu na miejsce startu. Zaczep musi być zamocowany do przodu podwozia; w żadnym wypadku nie na mechanizmie kierowniczym.

Na przodzie podwozia należy przewidzieć miejsce (koło o średnicy 15 cm) dla nalepienia plakietki otrzymanej na przeglądzie technicznym. Po obu bokach nadwozia należy także przewidzieć miejsca na naklejenie numeru startowego.

14. MINIKARY FORMUŁY A

Rozstaw osi nie większy niż 1200 mm.

Rozstaw kół — od 800 mm do 1200 mm. Prześwit (wysokość od powierzchni jezdni do dolnej powierzchni ramy pojazdu) nie większy niż 170 mm.

Koła pełne lub pneumatyki od wózków dziecięcych lub innych ułożyskowane na łożyskach ślizgowych z dowolnego materiału. Największa dopuszczalna średnica kół — 350 mm.

Kierowanie minikarem może się odbywać kierownicą dowolnej konstrukcji np. koło sterowe lub kierownica typu rowerowego, przy pomocy odpowiednich cięgieł. Dopuszczalny jest maksymalny luz 15 stopni. Przekładnie ślimakowe i zębate są niedopuszczalne. Kierowanie nogami niedozwolone.

Hamulec — pedał nożny z przekładnią do hamowania co najmniej obu tylnych kół jednocześnie.

Ciężar pustego pojazdu w kategorii A maksymalnie 30 kg.

15. MINIKARY FORMUŁY B

Rozstaw osi — nie większy niż 1600 mm. Rozstaw kół: od 1000 do 1400 mm. Prześwit — nie większy niż 200 mm.

Koła pełne lub nadmuchiwane od wózka dziecięcego, transportowego lub inne koła nieprzystosowane na dowolnych łożyskach (najlepiej kulkowych). Największa średnica kół — 400 mm.

Kierowanie kierownicą typu samochodowego lub rowerowego o dowolnej konstrukcji przy pomocy odpowiednich cięgieł. Przekładnia ślimakowa i zębata — niedopuszczalna. Kierowanie nogami — niedozwolone. Hamulec — jak w poprzedniej formule. Ciężar pustego pojazdu — nie większy niż 45 kg.

16. MINIKARY FORMUŁY B-LUKS

Wszystkie przepisy jak w formule B.

Ciężar pustego pojazdu — nie większy niż 50 kg.

Dopuszcza się wszelkiego rodzaju ozdoby od rowerów, motorowerów, motocykli, samochodów i inne jak np. reflektory, (bez szkła), światła, tabliczki, ozdoby chromowane, imitacje rur wydechowych, sygnały dźwiękowe itp. umocowane w taki sposób, aby nie wystawały poza gabaryty pojazdu tej formuły i nie zagrażały bezpieczeństwu jazdy. Ozdoby te nie mogą mieć jakichkolwiek części wykonywanych ze szkła oraz posiadać ostrych krawędzi grożących skaleczeniem.

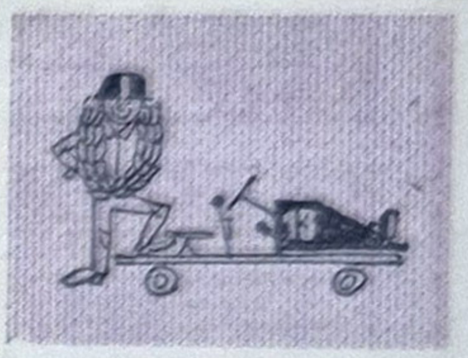

C

PRZEPISY BEZPIECZEŃSTWA

17. WYPOSAŻENIE ZAWODNIKA

Każdy zawodnik musi startować w kasku ochronnym, w okularach, w rękawicach i dość ściśle przylegającym ubiorze z długimi rękawami. Na nogach powinien mieć mocne obuwie chroniące kostkę. Kask ochronny, okulary, rękawice itp. mogą być wypożyczone, jednak ich wymiana nie może naruszać ciągłości zawodów.

Z minikara nie może nie wystawać poza gabaryty pojazdu.

18. KIEROWANIE

Kierowanie pojazdem musi odpowiadać warunkom podanym w przepisach technicznych zawodów.

Zabrania się jazdy na leżąco, głową do przodu.

Położenie zawodnika (siedzenia) musi zapewniać bezpieczne kierowanie i odpowiednią widoczność trasy.

19. ZDERZENIE LUB USZKODZENIE MINIKARA

Jeżeli w czasie jazdy dojdzie do zderzenia zawodników lub do awarii pojazdu, zawodnik powinien natychmiast wraz ze swm pojazdem opuścić trasę, by nie przeszkadzać następnym zawodnikom.

Organizator ma prawo natychmiast usunąć z trasy uszkodzony pojazd.

20. NAGRODY I TYTUŁY

Zwycięzca w każdej kategorii otrzymuje tytuł Mistrza w Minikarach danej formuły. Pozostali dwaj zawodnicy finału w danej formule otrzymują tytuły Vicemistrzów.

Ponadto organizatorzy przyznają nagrody rzeczowe oraz wyróżnienia.

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI

Rysunki:
ST. DÜLZ

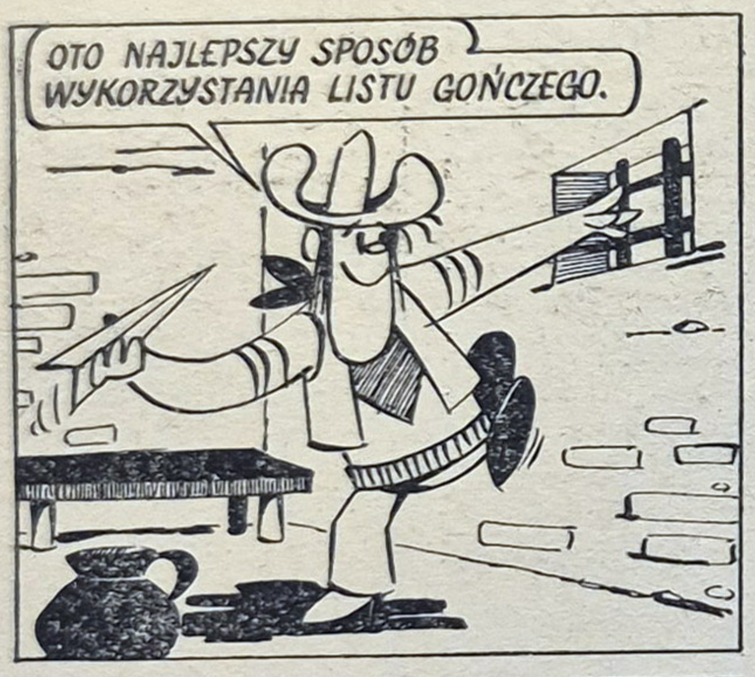

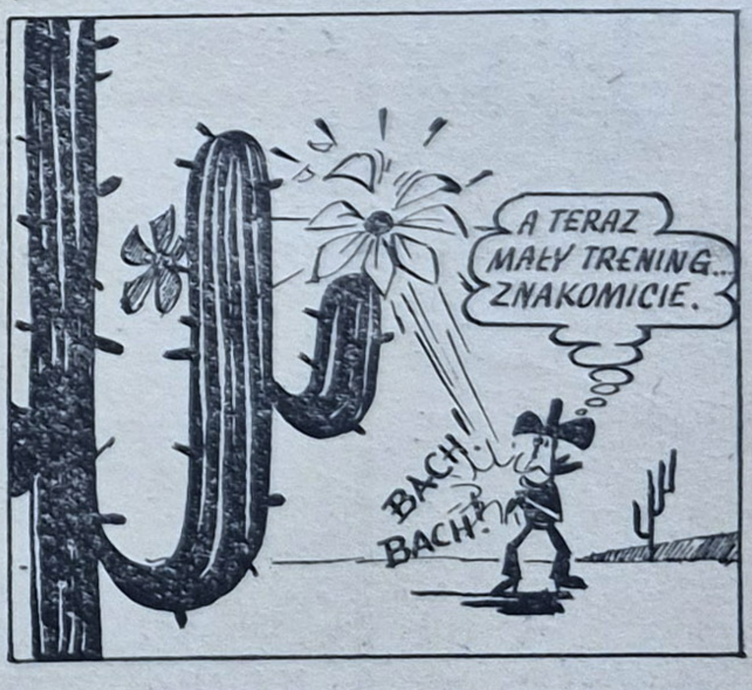

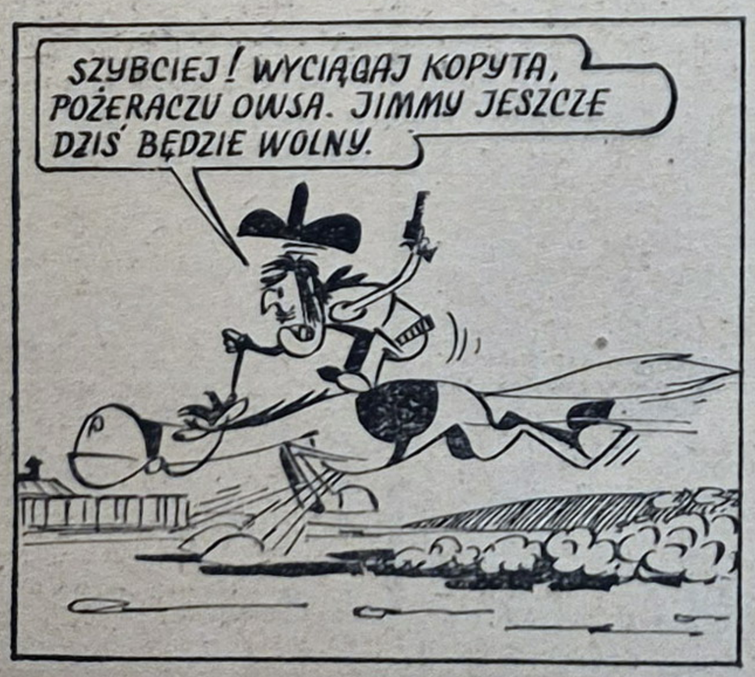

C.D.N.